

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Armii Krajowej
oraz Pomoc dla Żołnierzy Polek
47-100 Toruń, ul. Podgórna 11 tel. 0048 56 65 02 106
e-mail: fezak@wp.pl www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 0000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



poza Pom.
Okr. Radom-Kielce

Tuchola-Skorzysko
Kam. Sz. Sz.

#Grabkowska-Martyniska
Maria

K: 898/2409 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Grabkowsko - Martynińska Maria
T. K. - 898/2409 Pom.
poza Pom Skarżysko - Kam. S. Sz.

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 5 s. 1-7

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 1

VI. Fotografie brak

II. Materiały uzupełniające relację
Kamii Grabkowskiej-Martyniśkiej:

1. „Tucholski kufiec harcerki”, [w:]
Harcerki 1939-1945, wybór i oprac.
Dr. Wyszaińska, W-wa 1985, s. 64-70, k. 5 s. 1-7
kserekop.



11/11

MARIA GRABKOWSKA-MARTYŃSKA, drużynowa po próbie, hufcowa Hufca Tucholskiego Chor. Pomorskiej. Zm. w 1977 r.

TUCHOLSKI HUFIEC HARCEREK

POGOTOWIE HARCERSKIE

Ze względu na przygraniczne położenie powiatu chojnickiego i tucholskiego i swoisty charakter niektórych wsi pogotowie harcerskie trwało już w zasadzie od r. 1937, kiedy ujawniła się działalność zorganizowanej młodzieży niemieckiej, czego dowodem była rozprawa sądowa przed Sądem Okręgowym w Chojnicach

* Z innych relacji wiemy, że jeńcy maszerując śpiewali lub gwizdali melodie polskich piosenek, w ten sposób „sygnalizując” swoją wdzięczność. Por. *Harcerki*, s. 212 - 213.

64 *z harcerki 1939-1945 Relacje i
pamiętniki, wybór i oprac. Krystyny
Wyżniańskiej, Głuch, W-wa 1985*



II/2

w dniu 6 lipca 1937 r. W powiecie tucholskim i chojnickim było kilka wsi, w których osiedlili się Niemcy w okresie działalności Hakaty. Niemcy zrzeszali się w różnych stowarzyszeniach i instytucjach, jak: Bauerngenossenschaft, Frauenverein, Jünglingsverein i innych, wciągając na członków mniej uświadomionych Polaków. Obok spraw gospodarczych prowadzili politykę germanizacyjną i szerokie kontakty z Rzeszą. Byli coraz bardziej butni, agresywni i wyzywający. Hufiec Tucholski podjął hasło Chora-gwi Pomorskiej czuwania nad granicą, podtrzymywania ducha polskości wśród otoczonych przez Niemców Polaków i urządził tam obozy.

W r. 1938 wspólnie z Hufcem Chojnickim urządzono obóz w Brzeźnie, na granicy polsko-niemieckiej. Wieś leżąca na skraju powiatu chojnickiego, bez komunikacji z miastem, narażona była na silną agitację niemiecką. Chorych Polaków leczył lekarz niemiecki zza bariery, który przyjeżdżał samochodem, leczył bezpłatnie i rzucał dzieciom cukierki, przy czym fotografował, a ilustracje w gazetach niemieckich informowały, że tak entuzjastycznie wita się w Polsce Niemców. To tylko jeden przykład agitacji niemieckiej, a było ich dużo.

Nasz obóz spotkał się z ogromną przychylnością Polaków — przy naszych ogniskach nie wstydzili się łez wzruszenia nawet starzy ludzie, chłopci, z których niejeden walczył o Polskę. W rozmowach z nimi poznałyśmy dobrych i hardych Polaków, ale i bardzo rozgoryczonych. Spotkałyśmy się też z szykanami kilku młodzieńców — agentów niemieckich, którymi zaopiekował się miejscowy posterunek KOP¹. Obóz ten, który był kursem dla zastępowych, spełniał swoje zadanie — podtrzymywania ducha polskości zwłaszcza przez codzienne ogniska i kontakty z młodzieżą i starszyzną wsi. Z wdzięcznością i żalem żegnali nas tak bardzo odosobnieni, a jednak hardzi i gorliwi Polacy. (Obóz prowadziły: Maria Grabkowska, Adela Wysocka, Helena Grabkowska, Maria Miszewska).

W r. 1939 w okresie Zielonych Świąt drużyny tucholskie w czasie biwaku w Świcie nad Brdą napotkały wycieczkę Niemców

¹ Korpus Ochrony Pogranicza. Autorka błędnie używa tej nazwy: KOP był nazwą straży granicznej na wschodniej granicy Polski. Tutaj mowa o posterunku Straży Granicznej.

II/3

w liczbie około 40 osób, którzy śpiewali niemieckie pieśni. Harcerki ustawiły się wzdłuż drogi i mostu, któredy zamierzali przejść Niemcy i głośnym śpiewaniem patriotycznych piosenek zmusiły Niemców do milczenia, „przedefilowania” przed nimi i wysłuchania piosenek i okrzyków. Następnie ruszyły śladem Niemców, by udaremnić im dalsze kontynuowanie niemieckich pieśni i ewentualnie tajnego zebrania. Zdenerwowani Niemcy wkrótce zawrócili w kierunku szosy, gdzie stały ich samochody.

W lipcu 1939 r. drużyny tucholskie urządziły obóz w rdzennie polskiej wsi Raciąż pow. Tuchola. W promieniu 4 km były wsie Piastoszyn i Silno, w których była przewaga kolonistów niemieckich. W sąsiedniej wsi Żalno stacjonowała Wileńska Legia Akademicka (Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych), z którą obóz nawiązał kontakt. Z przygotowanym ogniskiem o charakterze patriotycznym udawałyśmy się do sąsiednich wsi. W Piastoszynie na ognisko przybyli wszyscy Polacy. Przed rozpoczęciem ogniska, gdy harcerki rozeszły się, by zaprosić na nie gospodarzy, jeden z młodych Niemców wszedł na maszt na boisku szkolnym i zdarł flagę, którą kierownik szkoły wciągnął z chwilą naszego przybycia. Na ognisko w Silnie przybyło bardzo dużo ludzi, nawet z osiedli. Pod koniec ogniska zniknęło trochę męskiej młodzieży. Okazało się, że byli to młodzi Niemcy, którzy ukryli się w przydrożnych rowach i przygotowali na nas napaść. Manewr ten nie uszedł oczom polskiej młodzieży męskiej zrzeszonej w KSM² Raciąż, która przybyła za nami na rowerach. W drodze powrotnej, kiedy my jechałyśmy wozami (podwozy), młodzież ta jechała za nami jako straż tylna, nic nam nie mówiąc o podejrzeniach w stosunku do młodzieży niemieckiej. W pewnej chwili zatrzymali się i zniknęli z pola naszego widzenia. Po dłuższym czasie złączyli się z nami, niektórzy pokaleczeni i wyznali, że stoczyli walkę z ukrytymi Niemcami, którzy czatowali na nas z kamieniami i pałkami.

W sierpniu 1939 r. harcerki z 1 i 2 drużyny wyjechały na drugi obóz do Zaleszczyk, gdzie gościnnie przyjął nas kierownik

² KSM — prawdopodobnie Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej.

11/4
szkoły p. Bałandiuk. Poinformowany przez nas o nastrojach i bucie Niemców na Pomorzu, chciał byśmy przekazały zebrane materiały ogółowi społeczeństwa beztrzesko bawiącego w Zaleszczykach. Za jego pośrednictwem wygłosiłam referat na ogólnopolskim kursie nauczycielskim, następnie zorganizowałyśmy wielkie ognisko nad Dniestrem dla wszystkich, gdyż nikt tu nie myślał jeszcze o wojnie. Do nas przychodziły niepokojące listy wzywające do powrotu, w których wyraz wojna — nakazywał nam powrót, by przygotować się do podjęcia nowych służb i zadań wycieczonych przez Chorągiew Pomorską. Wróciłyśmy na tydzień przed wybuchem wojny, kiedy Tuchola tonęła we flagach, dekoracjach i zieleni z okazji rozpoczęcia Tygodnia Borów Tucholskich. W ramach imprez urządziliśmy wspólnie z Wileńską Legią Akademicką na placu sportowym w Tucholi widowisko pt. Grunwald. Zaczęłyśmy się też przygotowywać do służby dziecku.

WYBUCH WOJNY

W nocy z 31 sierpnia na 1 września otrzymaliśmy 3-miesięczne pobory i nakaz ewakuacyjny do Włocławka pociągiem, który miał nas zabrać wieczorem o godz. 23. Rano 1-go od godz. 7-mej, kiedy zjawili się już w mieście uciekinierzy z Chojnic (24 km pieszo), udałyśmy się na dworzec, by nieść pomoc uciekinierom mającym przyjechać pociągiem. Ustawiono kuchnię polową, była kawa, herbata i chleb. Do godz. 12-ej, ani później, żaden pociąg już nie nadjechał. O godz. 12-ej przybył na stację kierownik szkoły Józef Ossowski — działacz Związku Zachodniego, z nakazem natychmiastowego opuszczenia placówki i miasta. Zdawał sobie sprawę z sytuacji i wiedział, jaka będzie reakcja Niemców w stosunku do nas.

Po zakopaniu wszystkich dokumentów, które jednak na skutek wilgoci, po wojnie odkopane, okazały się zniszczone, udałam się z siostrą w mundurach instruktorskich pieszo w kierunku Włocławka, sądząc, że uda nam się nawiązać kontakt z instruktorami Komendy Chorągwi. Gdy do Włocławka nas nie wpuszczono, skierowałyśmy się przez Kutno, Smolin do Warszawy, lecz okolice Sochaczewa zajęli już Niemcy, nakazując powrót.

π / 5

W pierwszych dniach października wróciliśmy do Tucholi. W szkole odbywała się już nauka w języku niemieckim. Niemcy zdawali się być początkowo nieco przyuczajeni. W połowie września było już parę aresztowań, których ilość zwiększała się w miarę powrotu uciekinierów. Pod koniec września w więzieniu tucholskim przebywało 150 osób i część z nich zatrudniona była w majątkach niemieckich, gdzie utworzono obozy pracy. Na miejsce wywożonych sprowadzano nowe ofiary. W dniu 7 października (dwa dni po powrocie z ucieczki) zdradziecko zwołano nas do szkoły i aresztowano wszystkich nauczycieli. W jednej celi mającej 4 żelazne łóżka znalazło się nas 8 nauczycielek, w tym 3 instruktorki ZHP, a bywało, że cela ta mieściła 15 do 20 kobiet. Tak więźniowie, jak i więźniarki, musieli pracować. Gdy prowadzono nas do pracy pod eskortą, na trasie stały harcerki, które przekazywały nam wiadomości o rodzinach, podawały jedzenie. Po tygodniu przydzielono nas do pracy w kuchni w komendzie gestapo. Od 24 października w lesie pod Rudzkim Mostem rozpoczęły się masowe egzekucje po 60 do 100 osób, które odbywały się dwa razy w tygodniu do dnia 10 listopada. Jako powód egzekucji podano rzekome podpalenie stodoły Niemca Fritza w Piastoszynie oraz przynależność do Związku Zachodniego. W dniu 10 listopada (ostatni dzień masowych rozstrzeliwań) o godz 22-giej rozstrzelano z naszej celi dwie siostry w wieku 15 i 16 lat, które poprzednio już straciły ojca i brata, za to, że rodzina ta (nie pamiętam nazwiska) pracowała u Niemca Fritza i знаła przyczynę spalenia stodoły. Dziewczyny zeznały, że Niemiec przyjechał motorem pijany, przewrócił się na słomę przed stodołą z zapalonym cygarem i sam spowodował pożar. Pouczone przez nas później zeznawały, że nic nie wiedzą. W ostatniej chwili, prawdopodobnie po rozmowie z Forsterem — gauleiterem w Gdańsku, który w tym dniu był obecny przy południowej egzekucji, postanowiono jedynek świadków ich potwornego kłamstwa zlikwidować. Moment wyprowadzenia dziewcząt z celi, następnie znęcanie się nad nimi w dyżurce dozorczy, wyprowadzenie ich za bramę więzienną, zamknięcie w samochodzie, przerażający krzyk dziewcząt wznoszący się przy zakręceniu samochodu w stronę lasu, odgłos strzałów w ciszy wieczornej to najtragiczniejsze i najboleśniejsze

11/6
sze przeżycie w celi więziennej. Zginęły dwie niewinne wiejskie dziewczyny, które jeszcze w lipcu siedziały w kręgu naszego ogniska harcerskiego w swojej rodzinnej wsi.

CZAS OKUPACJI

Po zwolnieniu z więzienia w kwietniu 1940 r. doznałyśmy szczególnej troski i opieki harcerek. Po 4 dniach jedna z harcerek zatrudniona w arbeitsamcie otrzęgła nas, by uciekać i ukryć się, gdyż obie jesteśmy przeznaczone na transport do kamieniołomów. Ukrywałyśmy się w Borach Tucholskich we wsi Śliwice, Sarnia Góra, Łąski Piec do roku 1942. W zamian za ukrywanie nas uczyłyśmy dzieci tych rodzin po polsku i ręcznych prac, pomagałyśmy w pracach domowych.

Jedna z harcerek zatrudniona w gminie, wpisała nas w r. 1942 w książkę meldunkową i to umożliwiło nam ujawnienie się i wyjazd do Skarżyska Kamiennej. W Skarżysku pracowałyśmy w parowozowni. Trudno nam było nawiązać jakiś kontakt czy z harcerstwem, czy z organizacjami podziemia. Odczuwałyśmy, że niejedna przez nas uzyskana informacja byłaby cenna dla akcji podziemia, ale nam nie ujawniono kontaktów i pracy w organizacji nie proponowano. Ten brak zaufania do nas, przybyszów z Pomorza, dotknął nas boleśnie. Jedyne bliższe kontakty nawiązałyśmy z żonami oficerów będących w niewoli, którym między innymi organizowałyśmy węgiel na opał, z ryzykiem wynoszony w teczkach z parowozowni.

W tym czasie harcerki pozostawione bez kierownictwa w Tucholi podejmowały samorzutnie piękne prace. Magdalena Ossowska, zatrudniona w aptece, przesyłała nam lekarstwa na adres niemieckiego kolejarza, które przekazywałyśmy dr. Karczewskiemu w Skarżysku z przeznaczeniem dla partyzantów. Magdalena i jej siostra Benedykta, które straciły ojca w pierwszym masowym rozstrzelaniu, posyłały później paczki jeńcom wojennym, nie mającym żadnych kontaktów z rodzinami. To samo robiły siostry Florkowskie, Cybulińskie, Waleria Szulczyńska i inne. Helena i Łucja były łączniczkami w oddziale „Szyszek” — grupy „Gryfa Pomorskiego”. Janina Kamińska, która z rodziną znalazła się

II/7
w Warszawie, brała udział w Powstaniu Warszawskim i w maju 1945 r. po powrocie do Tucholi zameldowała się jako uczestniczka Powstania.

OKRES PRZEŁOMU — ODEJŚCIE NIEMCÓW

W marcu 1945 r. w ślad za ustępującymi Niemcami wracali Polacy na Pomorze. 17 marca wróciłyśmy do Tucholi, a 19-tego podjęłyśmy pracę w szkole. Do pomocy przy oczyszczaniu i remontowaniu sal szkolnych i baraku szkoły zawodowej stały się liczne harcerki. Zorganizowały zbiórkę książek polskich i różnych innych wartościowych, wyciągając je nawet ze śmietników. Dużo serdeczności i radości okazały harcerki we wsi Śliwice, które pomagały nam w czasie wojennego ukrywania się a teraz znosiły nam przedmioty przez nich przechowane.

T: X: 898/2409 Pom. poza Pom.

Grabkowska - Martyniška
Maria

W. Marty informacyjne

lc. 1

A
Grabkowska - Martyńska Maria

^
Tuchola/
Skarżysko
Kamienna

SzSz

1939 OKREG POMORZE 1945
AK
Harcerki Rel., str. 64, 65

K.Wojt., 95.
FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Grabkowsko - Martyńsko.
Maria

